

ŁĄCZNIK

BIBLIJNY

Nr 4 (78) 2018

Kwartalnik wydawany przez Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego

- Psalm 15
- Słowo wstępne
- O dwóch budowniczych
- Jan Wiklif
- Biblijne zasady wiary
- Mój powrót do Boga
- Moje utarczki z Bogiem, czyli powrót syna marnotrawnego...

ŁĄCZNIK BIBLIJNY

Biblijny kwartalnik wydawany przez
Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego
Nr 4 (78) 2018

„Zborom Bożym, poświęconym w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu, ich i naszym: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2-3).

Psalm 15

Psalm Dawidowy.

Boże! Kto przebywać będzie w namiocie Twoim? Kto zamieszka na Twej górze świętej?

Ten, kto żyje nienagannie i pełni to, co prawe, i mówi prawdę w sercu swoim.

Nie obmawia językiem swoim, nie czyni zła bliźniemu swemu ani nie znieważa sąsiada swego. Sam czuje się wzgardzony i niegodny, a czci tych, którzy boją się Boga.

Choćby złożył przysięgę na własną szkodę, nie zmieni jej.

Pieniądzy swych nie pożyczka na lichwę i nie daje się przekupić przeciw niewinnemu.

Kto tak czyni, nie zachwieje się nigdy (w. 1-5).

Redakcja: Bolesław Parma, Emil Stekla, Rafał Kowalewski, Jan Smyk

Kontakt: e-mail: boleslaw.parma@gmail.com nr tel. 661 316 897

44-300 Wodzisław Śl. skr. poczt. 35, strona internetowa: www.zboryboze.pl

Nasz kwartalnik jest bezpłatny. Jeśli chcesz wesprzeć naszą działalność misyjną to dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto bankowe:

Zbory Boże ChDS, ING Bank Śląski, nr: **48 1050 1070 1000 0090 3049 4869**

Słowo wstępne

Drodzy Bracia, Siostry i Przyjaciele!

Izrael Boży powołany został przez Boga, aby był „królestwem kapłańskim i narodem świętym” (Wj 19,6). Został powołany do celów misyjnych, aby był świadkiem zbawczych dzieł Boga i Go reprezentował (por. Iz 43,10).

Nie inaczej jest z nami, którzy zostaliśmy wszczępieni „w szlachetne drzewo oliwne” (Rz 11,24). Tym bardziej, że mamy wstępować w ślady Jezusa Chrystusa, który sam głosił „ewangelię Bożą” i wzywał wszystkich do upamiętania (Mk 1,14-15). Powiedział też wyraźnie: „Idąc na cały świat, głosście ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15-16).

Zwiastowanie Dobrej Nowiny jest więc głównym zadaniem ludu Bożego. Mamy jednak naśladować Chrystusa i czynić to w taki sposób, jak pisał o przysłym Słudze Boga Jahwe prorok Izajasz: „Nie będzie krzyczał ani wołał, ani nie wyda na zewnątrz swojego głosu. Trzciny nadłamanej nie dołama ani knota gasnącego nie dogasi, ludom ogłosi Prawo” (42,2-3). W ten bowiem sposób Bóg charakteryzuje swojego umiłowanego sługę – Mesjasza, i tego samego oczekuje też od każdego, kto wstępuje w Jego ślady, jak czytamy: „A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności” (2 Tm 2,24).

O tym, że sługa Chrystusa ma pełnić służbę w duchu łagodności, czytamy również w Drugim Liście Piotra: „Chrystusa Pana poświęcajcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej. Lecz czyńcie to z łagodnością i szacunkiem” (3,15-16).

Oczywiście nie zawsze jest to takie łatwe, bo ludzie różnie reagują na głoszoną ewangelię. Chrystus Pan zapowiedział swoim uczniom, że będą nawet prześladowani. Zostawił nam jednak swój przykład, mówiąc: „Nie jest uczeń nad mistrza ani sługa nad swego pana; wystarczy uczniowi, aby był jak jego mistrz, a sługa jak jego pan; jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, tym bardziej jego domowników” (Mt 10,24-25). Co więcej, nie musimy polegać na sobie samych, „albowiem – parafrazując – będzie nam dane w tej godzinie, co mamy mówić. Bo nie my jesteśmy tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca naszego, będzie mówił w nas i przez nas” (Mt 10,20).

A więc głosmy Dobrą Nowinę, albowiem to jest główne zadanie ludu Bożego, zanim nadejdzie koniec (Mt 24,14).

PRZYPOWIEŚCI JEZUSA

O dwóch budowniczych

„Każdy, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce. A każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7,24-26).

Przypowieść o dwóch budowniczych jest najlepszym podsumowaniem Kazania na górze. W nim Chrystus Pan zwrócił uwagę na cechy charakterystyczne obywateli Królestwa Bożego. Są to ludzie ubodzy w duchu, którzy się smucą z powodu grzechu, cisi, którzy jednak łakną i pragną sprawiedliwości, ale przy tym miłośni, czystego serca i pokój czyniący, chociaż cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości (Mt 5,3-12).

Pan Jezus pokazał więc, jak owi obywatele Królestwa Bożego mają żyć w tym świecie – mają być solą ziemi i światłością świata (Mt 5,13-16).

Nie pozostawił cienia wątpliwości co do tego, jaki powinien być nasz stosunek do Prawa Bożego oraz hebrajskich Pism świętych, podkreślając, że obywatele Królestwa Bożego, a więc ci, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, wykażą się nią w większym stopniu niż sprawiedliwość faryzeuszy uczonych w Piśmie (Mt 5,17-20).

Przedstawił też dokładną wykładnię tego Prawa podkreślając, że u podstaw jego wypełnienia ważne są intencje płynące z naszych serc. Prawo Boże domaga się bowiem czystości i uczciwości naszych serc, myśli, słów i działań wobec innych (Mt 5,21-48). Aby to osiągnąć sprawą podstawową jest nasz stosunek do Boga jako Ojca naszego, „który widzi w ukryciu” wszystko, włącznie z naszymi troskami i potrzebami (Mt 6,1-34).

Chrystus Pan uczył też, żeby nie śpieszyć się w ocenie czyichś intencji, a raczej wyświadczać innym to, czego byśmy sobie życzyli z ich strony (Mt 7,1-12).

Wreszcie celem Jego kazania było pomóc słuchaczom podjąć właściwe decyzje dotyczące drogi, towarzystwa, duchowych wpływów oraz fundamentu na którym będą budować swoją przyszłość.

W tej ostatniej części kazania Jezus użył wymownej ilustracji, która mówi, że istnieją tylko dwie możliwości: posłuszeństwo albo ignorancja.

W związku z tym Chrystus mówi o sprawach fundamentalnych. Wskazuje, że w znacznym stopniu nasz los zależy od naszych wyborów. To znaczy, że zwycięskie życie albo porażka zależy w głównej mierze od nas samych. Przyjrzyjmy się bliżej tej ilustracji, która porównuje dwie różne postawy.

Na początku warto zauważyć, że przypowieść o dwóch budowniczych ukazuje nam zarówno pewne podobieństwa, jak też i różnice. Stwierdza, że obaj byli słuchaczami Chrystusa. Obaj poświęcili mu swoją uwagę i czas. Obaj zdawali się być zainteresowani tym, co głosił Chrystus. I wreszcie obaj z właściwym sobie zaangażowaniem postanowili zbudować dla siebie jak najlepszą przyszłość.

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda zupełnie normalnie. Ale Jezus podkreślił, że tylko ten pierwszy budował na właściwym, trwałym fundamencie, podczas gdy ten drugi budował na piasku. W Ewangelii Łukasza czytamy, że pierwszy „kopał i dokopał się głęboko, i założył fundament na skale” (6,48). Drugi natomiast „zbudował dom na ziemi bez fundamentów” (6,49). W związku z tym warto też zauważyć, że pierwszy budowniczy włożył znacznie więcej wysiłku i poświęcił znacznie więcej czasu oraz funduszy niż ten, który budował bez fundamentu. Patrząc i oceniając pobieżnie, mogłoby się więc wydawać, że budujący na piasku był bardziej oszczędny, straci mniej sił i na pewno wcześniej zakończył budowę i wcześniej radował się z owoców swojej pracy. Czyżby był roztropniejszy?

Odpowiedzi na to pytanie udzieliło samo życie. Ono też zweryfikowało zarówno ich stosunek do nauki Mesjasza, jak też ich filozofię życia. Życiowe burze dotknęły bowiem bez wyjątku obydwu budowniczych.

Jakie były tego skutki? Dom zbudowany na skale pozostał nienaruszony. Natomiast ten bez fundamentów „wnet runął, a upadek domu owego był zupełny” (Łk 6,49).

Chrystus Pan z całą mocą podkreślił więc, że tylko ten, „kto słucha słów [Jego] i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego” (Mt 7,24). Innymi słowy, tylko ten, kto całkowicie polega na Bogu może budować trwałe dom, rodzinę i przyszłość, jak napisano: „Jeśli Bóg domu nie zbuduje, próżno trzują się ci, którzy go budują. Jeśli Bóg nie strzeże miasta, daremnie czuwa stróż” (Ps 127,1).

Wniosek jest oczywisty: nie wystarczy mieć Biblię, a nawet ją czytać lub uczestnicząc w nabożeństwie słuchać tego, co głosił Jezus i zgadzać się z Nim. Bóg oczekuje bowiem od nas całkowitego posłuszeństwa! Tego też uczył Jezus, mówiąc: „Nie każdy, kto mówi do mnie: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Według Biblii, „posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara (...). Nieposłuszeństwo [zaś] jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom” (1 Sm 15,22-23). Dlatego też w Liście Jakuba czytamy: „A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie” (1,22).

Niestety, takie „oszukiwanie samych siebie”, według przypowieści o dwóch budowniczych, skończyć się może tragicznie. Prędzej bowiem czy później jakaś zawierucha, nieszczęścia i burze życiowe mogą doprowadzić człowieka do całkowitej ruiny.

Przypowieść o dwóch budowniczych ukazuje nam więc dwie różne postawy – dwa różne sposoby reagowania na słowo Boże. Albo polegamy na Bogu i jesteśmy Mu posłuszni, i wtedy mamy zapewnienie ostanienia się mimo życiowych burz; albo też ignorujemy Jego zalecenia, a wtedy też co byśmy nie robili, i tak nasze życie legnie w gruzach. „Albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla ducha, z ducha żąć będzie żywot wieczny” (Gal 6,7-8).

Zatem, czyż nie warto budować na trwałym fundamencie Bożego Słowa?

Bolesław Parma

„Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje?
Gdy przestrzegać będzie słów Twoich.
Z całego serca szukam Ciebie [Boże].
Nie daj mi zboczyć od przykazań Twoich!
W sercu przechowuję słowo Twoje,
abym nie zgrzeszył przeciwko Tobie” (Ps 119,9-11).

SYLWETKI REFORMATORÓW

Jan Wiklif

Idea powrotu do Pisma Świętego i zreformowania chrześcijaństwa, zapoczątkowana w XII i XIII wieku przez waldensów i inne ruchy religijne, pojawiła się również w Anglii, w kraju szczególnie nękanym przez papieskich poborców.

Zepsute, upadłe papieństwo z siedzibą w Awinionie (Francja), zdemoralizowanie kleru, podatek papieski konieczny dla utrzymania dwóch papieskich dworów, to główne przyczyny wystąpienia Jana Wiklifa (John Wycliffe) przeciwko nadużyciom papieństwa. Kim był i czym się zapisał na kartach historii?

Wiklif urodził się w zamożnej rodzinie ok. 1324 r. (niektórzy podają rok 1329) w hrabstwie Yorkshire. Dzięki temu już jako szesnastolatek mógł rozpocząć studia w Oksfordzie, po których w roku 1351 otrzymał święcenia kapłańskie, 10 lat później – stopień magistra filozofii, a w roku 1372 tytuł doktora teologii.

Od samego początku studiów J. Wiklif był zafascynowany Biblią, którą uważał za jedyne źródło objawienia Bożego. W swej kaznodziejskiej pracy dał się więc poznać jako wybitny znawca Pisma Świętego, myśliciel i nieustraszony reformator. Zaangażowany i wspomagany przez księcia Jana of Gaunt, udał się w 1374 r. do Brugii jako członek delegacji, która miała pertraktować z przedstawicielami papieża na temat podatku papieskiego i reform Kościoła. Do tego czasu był oddanym sługą Kościoła rzymskokatolickiego. Kiedy jednak strona papieska zażądała „czynszu należnego Stolicy Świętej”, czyli rocznej daniny, Wiklif przeciwstawił się skorumpowanej władzy papieskiej i skrytykował dążenia Kościoła do ziemskich bogactw.

Przez dłuższy czas swojej działalności Wiklif chciał oczywiście reformować Kościół rzymskokatolicki. W tym celu postulował też usuwanie duchownych prowadzących rozwiązłe życie, rozwiązanie pasożytniczych, zepsutych moralnie zakonów żebraczych, pozabawienie zakonów i Kościoła nadmiernych posiadłości, opodatkowanie kleru i własności kościelnej. Wiklif chciał bowiem powrócić do ideału pierwotnego chrystianizmu.

Mając poparcie szerokich warstw społeczeństwa, z czasem Wiklif radykalizował swoje poglądy. Zgorszony niewolą papieską w Awinionie oraz wielką schizmą, zaczął podważać „widzialny Kościół”, przeciwstawiając mu „prawdziwy i niewidzialny” – duchowy, który nie ma nic wspólnego z tym pierwszym jako instytucją. Twierdził, że ten „niewidzialny Kościół” obejmuje wszystkich wybranych przez Boga i że jedynie Bóg wie, kto dostąpi zbawienia. Tym samym odrzucił organizację klerykałną, zakwestionował pośrednictwo kapłanów, twierdząc, że jest nie tylko zbędne, ale i sprzeczne z nauką Pisma Świętego. **Wiklif nie uznawał papieża za następcę Piotra, ale za następcę cesarza Konstantyna, za samego antychrysta.** Konfrontując życie pierwszych wyznawców Chrystusa z rozpustnym i gorszącym trybem życia wielu hierarchów, mnichów oraz ich opatów, piętnował ich w swych licznych wykładach i pamfletach.

W oparciu o Pismo Święte, które uważał za jedyne źródło objawienia, Wiklif twierdził, że główną przyczyną duchowego i moralnego upadku kleru jest celibat. Potępiał więc przymusowy celibat duchownych, wzywając ich do przykładowego rodzinnego życia. Ponadto – zgodnie z Biblią – kwestionował istnienie zakonów, pielgrzymki, kult świętych, obrazów i relikwii, istnienie czyśćca, modlitwy za zmarłych, odpusty, spowiedź uszną i inne

sakramenty, łącznie z najważniejszym dogmatem katolickim, czyli przeistoczeniem (ustanowiony dopiero w 1215 r. za papieża Innocentego III na IV soborze laterańskim). Twierdził, że tego dogmatu nie da się uzasadnić ani Biblią, ani zdrowym rozsądkiem. Jest on jedynie przypisaniem stanowi kapłańskiemu rzekomej władzy dokonywania cudu i wykorzystaniem naiwności ludzkiej. Uważał, że Wieczerza Pańska jest tylko symbolicznym przypomnieniem śmierci Pańskiej, a nie przemianą chleba i wina w ciało i krew Chrystusa.

Jan Wiklif pragnął także, by wszyscy wierzący mieli dostęp do Pisma Świętego w ich ojczystym języku. Dlatego w 1382 r., z pomocą dwóch uczniów, Jana Purveya i Nicholasa Hereforda, rozpoczął pierwsze kompletne tłumaczenie Biblii na język angielski (bez apokryfów).

Ten zagorzały antyklerykał, filantrop i pacyfista, potępiał wszelką niesprawiedliwość społeczną, wojny i przemoc jako sprzeczne z duchem ewangelii, a przecież tak typowe dla Kościoła rzymskiego... Zdecydowanie walczył o powrót do ewangelicznych nakazów ubóstwa, czystości wiary i obyczajów. W tym celu wydał wiele publikacji, zyskując sobie w ten sposób przez długi czas poparcie społeczeństwa ze szlachtą i królem na czele. Jednak jego radykalny sprzeciw wobec dogmatu o przeistoczeniu, spowodował, że wielu jego zwolenników odwróciło się od niego. Od razu wykorzystał to arcybiskup Canterbury, który na zwołanym synodzie w Londynie (1382 r.), potępił dziesięć tez Wiklifa. Od tej pory ten śmiały reformator jeszcze bardziej poświęca się pracy pisarskiej. Żyjąc w samotności na swym probostwie, ukończył *Trialogus* – dzieło, w którym przedstawia swoje credo. W tym czasie przygotował też praktyczne wskazówki dla swoich uczniów, którzy kontynuowali jego pracę.

Po dwukrotnej napaści bandytów nasłanych prawdopodobnie przez miejscowego biskupa (pierwszy raz – w 1382 r., drugi – 28 grudnia 1384 r. podczas odprawianego nabożeństwa), Jan Wiklif zmarł 31 grudnia 1384 r.

Warto pokreślić, że ten odważny bojownik o odnowę chrystianizmu, do końca życia pozostał aktywny. Uniknął grożącego mu więzienia, jak również upokarzającego odwołania swoich tez przed inkwizycją. Paradoksalnie, uchroniła go przed tym pierwsza czynna napaść w 1382 r., po której Wiklif doznał zawału serca, ulegając częściowemu paraliżowi. Ponadto, do końca cieszył się poparciem króla, szlachty i ogółu społeczeństwa. Potępiony został dopiero na soborze w Konstancji w 1415 r., kiedy to postanowiono – mimo upływu 30 lat od śmierci Wiklifa – wykopać jego ciało z grobu, spalić, a prochy wrzucić do rzeki, by po nim nie została żadna pamiątka.

Przegrał tylko pozornie. Walcząc o odnowienie chrześcijaństwa oraz udostępniając Biblię w języku ojczystym, angielski prekursor reformacji wywarł

ogromny wpływ na swoich rodaków. Swoją bezkompromisową postawą zyskał wiernych naśladowców, antyklerykałów, których zwano lollardami. Oni to kontynuowali jego dzieło, głosząc jego poglądy w całej Anglii. Przepisywali też jego angielski przekład Biblii i rozpowszechniali po całej Anglii. Mimo że Kościół rzymskokatolicki w 1401 r. przeforsował w parlamencie ustawę, pozbawiającą lollardów ochrony prawnej i skazującą ich na karę śmierci za głoszenie poglądów Wiklifa, lollardyzm nie wymarł. Przeciwnie! Ruch zapoczątkowany przez Wiklifa wciąż się odradzał, a poglądy reformatora dotarły aż do Niemiec, Austrii i Czech, a nawet do Polski, gdzie w roku 1449 powstała „Pieśń o Wiklifie”, autorstwa Jędrzeja Gałki, profesora Uniwersytetu Krakowskiego. Pieśń tę skomponował w Głogówku na Śląsku, gdzie schronił się, poszukiwany przez inkwizycję. Dodajmy, że największym kontynuatorem Wiklifa został jednak najpierw Jan Hus, a później Luter, Kalwin i Bracia Morawscy.

BP

BIBLIJNE ZASADY WIARY

Bóg

Wierzmy, że istnieje jeden prawdziwy, wszechmogący, wszechwiedzący i najwyższy Bóg [YHWH – por. Wj 20,1-2; Pwt 4,35; 6,4; Iz 46,9; Oz 13,4; Mk 12,29; J 4,23-24; 17,3; 20,17; 1 Kor 8,6; Ap 1,1; 3,12; 4,10-11], Stwórca wszechrzeczy, „Jedyny, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może; Jemu niech będzie cześć i moc wieczna” (1 Tm 6,16).

I. Jest Jedynym Stworzycielem i Źródłem wszelkich dóbr

1. Stworzył wszystkie rzeczy w doskonałym stanie (Rdz 1,1.31; 14, 19,22; Pwt 32,6; Iz 44,24; 45,11-12; Mal 2,10; Mt 19,24; Dz 4,24; 17,24-26; Ap 4,11).
2. Jest Źródłem życia i wszelkich dóbr (Ps 8; 23; 36,10; 104,24; Mt 6,25-33; Dz 17,28-29).

II. Jego cechy moralne

1. Jest Ojcem pełnym nieskończonego miłosierdzia i wszelkiej pociechy (Wj 34,6-7; Pwt 7,6-9; Ps 103,8; Jon 4,2; 2 Kor 1,3-4; Ef 2,4-5).
2. Jest święty, prawy i sprawiedliwy (Kpł 11,44-45; Pwt 32,4; Ps 145,17; Ps 99,9; Iz 57,15; 2 Tm 4,8; Ap 16,5-6).

III. Jego atrybuty

1. Jest wieczny, nieśmiertelny (Ps 90,2; 102,25-28; Hab 1,12; 1 Tm 1,17; 6,16; Ap 1,8).
2. Jest wszechmogący (Rdz 1,1-3; 17,1; 18,14; Jer 32,17; Job 42,2; Dn 2,20-22; Ap 20,5).
3. Jest wszechwiedzący (2 Krn 16,9; Ps 139,1-17; Prz 15,3; Iz 40,27; 46,9-10; Mt 6,6-8).
4. Jest niezmienny (Mal 3,6; Jak 1,17).

IV. Jego istnienie

1. Świadczy o Nim Jego dzieło stworzenia (Rdz 1,1-31; Ps 19,2-7; Iz 40,26; Rz 1,19-20).
2. „Całe Pismo [które] przez Boga jest natchnione” (2 Tm 3,16; 2 P 1,19-21; Mt 4,4; 22,29).
3. Historia Izraela (Wj 20,1; Iz 43,10; 48,5-6).
4. Życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa (Iz 42,1-7; 52,13-53,12; 61,1-3; Łk 24,25-27.44).
5. Sumienie (Rz 2,14-15).

Reasumując: „Każdy dom jest przez kogoś budowany, lecz tym, który wszystko zbudował, jest Bóg” (Hbr 3,4). A zatem, jak mówi pewna pieśń:

„Gdy szukasz Boga, popatrz na kwiaty, popatrz na góry i ciemny las. Z każdej wędrowki wrócisz bogaty i nową treścią wypełnisz swój czas. Bo cały świat jest pełen śladów Boga, i każda rzecz zawiera Jego myśl. Wspaniały szczyt, błotnista wiejska droga, to Jego znak, który zostawił ci”.

BP

ŚWIADECTWA

Mój powrót do Boga

Urodziłam się w piwnicy w styczniu 1944 r. w rodzinie protestanckiej. Moi rodzice należeli do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, lecz ja do Boga przyszedłam dopiero 36 lat później.

Rok wcześniej, bo w 1943 r. Niemcy zastrzelili moją starszą siostrę, która była na robotach w Berlinie. Mama w tym czasie pracowała w fabryce, ale ponieważ zachorowała na cukrzycę i straciła wzrok, została zwolniona z pracy, bo lekarz powiedział, że Polki to on nie będzie leczył. Powiedział jedynie, że gdyby urodziła jeszcze jedno dziecko, choć nie była już młoda, to może odzyska wzrok. Tak też się stało i dzięki temu przyszedłam na świat jako szóste dziecko.

Jak już wspomniałam, poród odbył się w zimnej piwnicy przy asekuracji „babki”, a nie położnej. Ponieważ mama miała trudności z porodem, na trzeci dzień owa „babka” powiedziała ojcu, aby się modlił o śmierć dla żony i dziecka, bo przy tych komplikacjach należałoby przeprowadzić „cesarkę”, a ona w tych warunkach nie jest w stanie tego zrobić.

Z opowiadań ojca wiem, że poszedł on wtedy na podwórze i uklęknął w zaroślach w śniegu oraz prosił Boga, aby sam zdecydował o dalszych losach żony i nienarodzonego dziecka. Ojciec zdał się więc na wolę Bożą, oddając nas w Jego ręce. Dzięki Bogu, wszystko skończyło się dobrze i tak przyszedłam na świat.

Niestety, rodzice nie mieli ze mną łatwego życia. Byłam uparta, pyszna i uważałam się za lepszą od innych, bo przecież – jak słyszałam – „nie byłam z tego świata” – święciłam przecież sobotę.

Ojciec jednak ustawicznie tłumaczył mi, mówiąc: „Dziecko, jeśli pójdziesz za Bogiem, to Bóg ci będzie błogosławił. Bez Boga zaś zginiesz”.

Tak się jednak złożyło, że wcześniej wyszłam za męża. Mąż okazywał co prawda w jakimś stopniu zainteresowanie Biblią, ale nie był człowiekiem nawróconym. Ja zaś przez pierwsze lata po ślubie kierowałam się w codziennym życiu bojaźnią Bożą i modliłam się, ale ponieważ mąż coraz częściej czytał książki ateistycznych autorów i podsuwał mi je do czytania, w końcu zobojętniałam i przestałam się modlić. Tak to w moim życiu pojawiły się coraz większe problemy i utrapienia. Wmawiałam sobie, że przecież jestem ateistką, a jednocześnie klóciłam się z Bogiem, mówiąc: Czego chcesz ode mnie? Nie chcę Ci służyć. Zostaw mnie!

Dopiero po wielu latach zrozumiałam, ile przykrości wyrządziłam Bogu. Płaciłam też za swoją przewrotność. Mąż się rozpił, życie stało się jedną wielką udręką i tak w końcu moje małżeństwo się rozpadło, i zostałam sama z dwójką dzieci. Dom, który wybudowaliśmy z ogromnym trudem, poszedł do sprzedaży. Spełniły się słowa: „Jeśli Bóg domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują” (Ps 127,1). Uświadomiłam sobie wtedy, że gdybym posłuchała ojca, to inaczej moje życie by się potoczyło.

Dzięki Bogu, że w tym czasie nietrudno było o pracę. Aby utrzymać siebie i synów, musiałam pracować na trzy zmiany. I tak pewnej nocy, gdy byłam

już tak zmęczona życiem i nieustanną walką o przetrwanie, postanowiłam z tym wszystkim skończyć. A że pracowałam przy rozdzielni elektrycznej, wiedział, że wystarczy uchwycić się szyny i to będzie mój koniec. Kiedy o tym myślałam, przyszło opamiętanie – wierzę, że od Boga. Pomyślałam o dzieciach. Przecież jeśli targnę się na swoje życie, to co będzie z nimi? Kto się nimi zajmie? Dlaczego by miały zostać całkowitymi sierotami? Czym na to sobie zasłużyły?

Wtedy całkowicie oprzytomniałam i zaczęłam modlić się: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, jeśli jesteś, to zmiłuj się nade mną!”

Zaczęłam też śpiewać pieśni uwielbiające Boga, które poznałam w okresie mojego dzieciństwa.

Przez następne trzy dni, co noc miałam koszmarne sny, w których znajdowałam się na granicy życia i śmierci. Wołałam w tych snach: „Boże, nie chcę umierać. Ratuj mnie. Chcę się jeszcze ochrzcić” (w adwentyzmie i w innych wspólnotach ewangelicznych nie chrzci się dzieci).

Może się to wydać dziwne i niezrozumiałe, że po tych trzech dniach udałam się do katolickiego księdza proboszcza z prośbą, aby mnie ochrzcił. Proboszcz był tą prośbą zdziwiony i zapytał mnie, czy nie mam zboru protestanckiego, skoro przychodzę do niego. Ale ja nie znałam wtedy żadnej innej społeczności wyznaniowej, a do adwentystów nie chciałam należeć. Żle wspominałam bowiem soboty, bo w sobotę nic nie mogłam robić, tylko czytać Biblię. Zawsze z utęsknieniem czekałam na zachód słońca. Dziś jednak Szabat jest dla mnie wielkim błogosławieństwem i z radością czekam na ten dzień oraz uczęszczam co tydzień na zgromadzenia szabatowe.

Wracając do mojego spotkania z proboszczem, wkrótce zaczął się mój katechumenat. Mało tego, biskup z Katowic zaproponował mi wstąpienie do klasztoru. W grudniu, czyli po trzech miesiącach, w czasie katolickich świąt, miał się jednocześnie odbyć mój chrzest, komunია, bierzmowanie i wstąpienie do zakonu. Powiedziano mi, że mój ślub cywilny jest nieważny, a dziećmi zaopiekuje się i wychowa je Kościół.

Pod koniec katechumenatu dotarło jednak do mnie, że to, co robię jest niewłaściwe. Przecież Kościół rzymski zmienił nawet przykazania Boże. Jak można czcić wizerunki tzw. świętych, wbrew drugiemu przykazaniu dekalogowemu? Przecież to jest bałwochwalstwo, czyli grzech, tak surowo potępiany przez Boga. Poza tym, jak można modlić się na różańcu, powtarzając w kółko jedno i to samo? Ja przecież potrzebuję prawdziwego i doskonałego Boga, który wie, czego potrzebuję. Podobnie jak ja jako matka wiem, że gdyby synowie prosili mnie o chleb, to nie dam im kamienia (Mt 7,9), a gdyby swoją prośbę powtarzali, jak przy odmawianiu różańca, dziesięć lub pięćdziesiąt razy, to bym się tylko zirytowała.

Tak więc zaczęłam się zastanawiać nad sobą. Dzisiaj wiem, że to Bóg przemawiał do mojego umysłu. Zaczęłam też na kolanach wołać do Boga, aby mi pomógł.

Nazajutrz, gdy ostatni raz poszłam do proboszcza, postanowiłam porozmawiać z nim o tym wszystkim i – choć z niechęcią – przyznał mi rację. Wtedy zapytałam go, dlaczego nie odejdzie z Kościoła, a on odpowiedział mi tak: „Bo najpierw jest się wikarym i słyszy się – przynieś, podaj, pozamiataj. Później zaś, gdy zostaje się proboszczem, ma się wreszcie wygodną parafię, świetną kuchnię i wszelkie inne udogodnienia. Gdybym więc odszedł, byłbym w jakimś biurze zwykłym gryziopiórkiem i bez mieszkania. Pozostaje mi Kościół, w którym zawsze mogę się wypowiadać z nadzieją, że nade mną są mądrzejsi i wiedzą, co jest lepsze”.

Jak by tego było mało, po tej rozmowie z proboszczem, kiedy tylko wyszłam z kościoła, a zapadał już zmrok, zaczęli mnie dwaj mężczyźni z nożami. Przyłożywszy mi je do szyi, zażądali, abym oddała im swoje srebrne pierścionki i pieniądze. Oddałam więc je oraz torebkę, w której był zeszyt i Nowy Testament. Nie odczuwałam strachu, tylko złość na siebie i do nich, tym bardziej, że usłyszałam jakby głos mówiący mi: Oto masz swoich braci. Czy tego chcesz?

Następnego dnia, kiedy wracałam autobusem do domu, zauważyłam tablicę z napisem: Zbór Ewangeliczny. Kiedy tylko zorientowałam się w jakie dni i o której godzinie są nabożeństwa, powróciłam do proboszcza, aby mnie wypisał z katechumenatu. Próbował co prawda jeszcze mnie przekonywać, abym nie rezygnowała, ale kiedy zapytałam go, czy czytał historię Watykanu i papieżstwa, zmieszał się, jednak od razu dodał: „To prawda, że historia papieżstwa jest raczej niechlubna, ale teraz przecież papieżem jest Polak i będzie inaczej”. Odpowiedziałam mu, że w to nie wierzę, bo jeśli pod zębem jest ropa i ząb jest zepsuty od korzenia, to należy go usunąć, gdyż cały organizm zatruje.

Tak zakończyła się moja edukacja w Kościele katolickim i rozpoczęła nowa, bez obrazów i różańca w społeczności ewangelicznej. Miałam jednak dylemat z święceniem Szabatu, którego nie święciłam, bo pracowałam w ruchu ciągłym na trzy zmiany. Poza tym za sobotę i niedzielę płacono 100%, a samotnej kobiecie wychowującej dwoje synów, to nie było obojętne. W zborze bracia wytłumaczyli mi jednak, że to nie ważne, który dzień święcę, może to być nawet wtorek. Przekonali mnie i uspokoili. Wciąż jednak nie mogłam zrozumieć, co znaczą słowa: „Musicie się na nowo narodzić”. Dlaczego mam to zrobić, skoro chodzę do zboru w niedziele i czwartki oraz unikam grzechu. Nie rozumiałam jeszcze, że muszę Bogu szczerze wyznać wszystkie swoje grzechy i nawrócić się do Niego całym sercem, a wtedy

Bóg mi odpuści i da nowe życie. Nikt mi tego wcześniej nie powiedział, więc prosiłam Boga o pomoc, aby mi dał mi zrozumieć wszystko to, czego nie pojmuję.

W odpowiedzi, Bóg w swym miłosierdziu, powoli zaczął mnie uczyć. Musiałam niejako wrócić do początku i wtedy dopiero rozumiałam, że z łaski Bóg darował mi odpuszczenie grzechów, wolność, radość, miłość i pokój. Rozpoczął też „szlifowanie” mojego charakteru.

Kolejny etap mojego duchowego rozwoju rozpoczął się w 2001 roku. Był to okres, kiedy moja synowa pracowała w kiosku Ruchu. Dzięki temu bowiem od niej otrzymałam drugi numer nowego tygodnika „Fakty i mity”. Od razu zainteresował mnie śmiały artykuł redaktora Bolesława Parmy. Pomyślałam sobie, jakież to musi być odważny i mądry człowiek, skoro pisze o trudnych sprawach. Od tamtej chwili zaczęłam więc systematycznie czytać jego artykuły, a później także książki. W końcu zadzwoniłam też na jego domowy nr telefonu. Uśmiechnął się przez telefon i zaprosił mnie do siebie – on i jego żona. A że mieszkamy zaledwie 10 km od siebie i jestem już na emeryturze (nie mam żadnego usprawiedliwienia), rozpoczęłam uczęszczać na ich domowe nabożeństwa szabatowe. Wtedy też powoli zaczęło docierać do mnie, że jeszcze jakieś cienkie nitki trzymają mnie jak balon, przez co nie mogę się wzbic w górę. Zaczęłam więc znów wołać do Boga, aby mi pomógł i wtedy rozumiałam, że duchowy wymiar i sens nowo narodzenia. Zrozumiałam też, jak wiele Bóg mi dał, za co od tamtej pory ustawicznie Mu dziękuję.

Chciałabym jeszcze poruszyć kwestię uzdrowienia. Wielu wierzących mówi bowiem, że dzisiaj nie ma już cudownych uzdrowień. Być może wynika to z przykrych doznań, z kontaktu z tzw. uzdrowicielami, którzy jedynie wmawiają wierzącym, że zostali uzdrowieni, chociaż fakty temu przeczą. Ja jednak wiem, że chociaż nie zawsze, to Bóg nadal uzdrawia. Oto przykłady. Mam cukrzycę od 40 lat i nie mam z tego powodów większych problemów. Muszę jedynie przestrzegać diety, a poza tym używam ziół. W minionych latach chorowałam też na „wieńcówkę”, a jednak zostałam z niej uleczona. Cierpiałam także z powodu nowotworu jelita grubego, który dokuczał mi do tego stopnia, że nie mogłam spać. Ponieważ badania, m.in. USG, potwierdziły istnienie nowotworu, skierowano mnie do szpitala. Poprosiłam jednak lekarza o tydzień zwłoki i przez cały ten tydzień wołałam do Boga, aby mnie zabrał. Chciałam po prostu odejść. Jednak – ku mojemu zaskoczeniu – w siódmym dniu przespałam bez bólu całą noc. Tak byłam wdzięczna Bogu, że od samego rana zaczęłam Mu dziękować za uzdrowienie, po czym pojechałam do szpitala i powiedziałam o tym uzdrowieniu ordynatorowi. „No cóż – odpowiedział – czasami cuda się zdarzają. Sprawdźmy to jednak na

monitorze”. Wykonując USG, nie ukrywał swego zaskoczenia i dlatego też zawołał dwóch innych lekarzy, aby potwierdzili, że wszystko jest w normie. Tym, co zobaczyli, również oni byli bardzo zdziwieni, stwierdzając, że wyglądał tak, jakbym była po dopiero co przeprowadzonej operacji.

Ale to nie wszystko. Miałam bowiem również problemy z żołądkiem, który bolał mnie od wielu lat. Dość wspomnieć, że nie pomagały mi żadne środki przeciwbólowe. A że był to okres, kiedy moi synowie uczęszczali do zboru zielonoświątkowego, pewnego razu namówili mnie do pójścia z nimi na nabożeństwo, w którym mieli wziąć udział bracia z zagranicy, mający rzekomo dar uzdrawiania. Niechętnie z nimi pojechałam, bo nie miałam przekonania do tych uzdrowicieli. Dodam tylko, że kiedy owi „uzdrowiciele” zapraszali do wyjścia do przodu, rozplakałam się i powiedziałam: „Panie Jezu, Ty wiesz jak cierpię. Wierzę, że uleczyłeś wielu chorych. Dlatego też wiem, że gdybyś tylko położył na mnie swą dłoń, to od razu byłabym zdrowa. Pomóż mi, bo nie wierzę w moc uzdrowienia tych ludzi”.

Kiedy pod koniec nabożeństwa znów wzywano, aby wyjść do przodu i dziękować Bogu za uzdrowienie, jeszcze raz pomodliłam się w duchu: „Panie Jezu, ja nie wiem czy jestem uzdrowiona, podziękuję Ci dopiero w domu, jak będę tego pewna”.

I tak też się stało. Bóle ustały... Dzięki Bogu!

Kolejny raz prosiłam o uzdrowienie, kiedy bolały mnie nerki. Po prześwietleniu lekarz dał mi skierowanie do szpitala z diagnozą usunięcia nerki. W szpitalu jednak po dwukrotnym prześwietleniu stwierdzono, że mam zdrowe nerki i mogę iść do domu. Dodam, że wcześniej przez trzy dni prosiłam: „Boże, nie pozwól zabrać mi tej nerki, skoro dałeś mi dwie. Wiesz dobrze, że przy tej cukrzycy nie dam sobie rady”.

Wielu twierdzi, że to silna wiara uzdrawia. Uważam jednak, że jest to tylko część prawdy, bo Bóg może uzdrowić człowieka nawet jeśli nie ma aż tak wielkiej wiary. Mój syn dwukrotnie uległ wypadkowi. W obu przypadkach lekarze twierdzili, że nie będzie chodził. Wtedy również wołałam do Boga, mówiąc: „Boże, nie daj mi ciężaru, którego nie będę w stanie unieść. Ja go przecież nie podniosę, bo jestem za słaba”.

Dzięki Bogu, syn wyszedł ze szpitala i porusza się aż do dziś na własnych nogach, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Należy Mu tylko zawsze i za wszystko dziękować, bo Jego miłość i moc jest nieskończona. „Ufajmy więc Bogu z całego serca i nie polegajmy na własnym rozumie” (Przypowieści 3,5). Tego życzę sobie i wszystkim Czytelnikom!

Wanda Stokłosa

Moje utarczki z Bogiem, czyli powrót syna marnotrawnego

Nie łatwo wracać do przeszłości. Trudno bowiem przyjrzeć się swojemu życiu z perspektywy dzisiejszego lub jutrzejszego dnia. Spróbuję jednak to zrobić, ku pokrzepieniu i wzmocnieniu innych. Być może zainspiruje i zachęci to też kogoś z czytających do napisania własnej historii spotkania Boga na swej ścieżce życiowej...

Otóż jak większość Polaków wychowałem się w rodzinie katolickiej. Kościół rzymskokatolicki był więc w moim domu tym jedynym i właściwym kościołem, w którym mieszkał prawdziwy Bóg. Dlatego też Jako dziecko, a nawet jako nastolatek, uczęszczałem na różne nabożeństwa z potrzeby serca, a nie z przymusu. Lubiłem słuchać Ewangelii czytanej podczas mszy, lubiłem śpiewać pieśni i lubiłem też zadawać pytania i to właśnie, jak się później okazało, zaprowadziło mnie tu, gdzie jestem dzisiaj, czyli w pobliże naszego stwórcy Boga Wszechmogącego i jego Syna, Jezusa Chrystusa. Ale po kolei.

O chrzcie przez pokropienie jako niemowlę nie wspomnę, bo nie ma o czym pisać, taki jest standard w kościele rzymskim, w sumie nic nie pamiętam (he, he)... Pamiętam za to moje wielkie emocje, gdy jako dziewięciolatek przystępowałem do tzw. pierwszej komunii świętej; pamiętam moją wiarę i nadzieję, że wreszcie będę mógł w pełni być dzieckiem Bożym oraz te emocje, które rozrywały moje dziecięce serce i niestety obojętność i niezrozumienie moich bliskich... Wtedy chyba po raz pierwszy zauważyłem, że coś tu jest nie tak, jak być powinno. Upłynęło kilka lat, wyrosłem na okazałego i rozgarniętego nastolatka, który zadawał trudne pytania księżom na lekcjach religii, który pytał matkę, dlaczego nie mamy w domu Biblii, skoro jesteśmy chrześcijanami... Zauważyłem wtedy, że mój ojciec wcale nie jest takim zwolennikiem kościoła rzymskiego, a dla spokoju w domu, godził się na obrzędy, które wprowadzała moja matka zgodnie z nauką swojego kościoła. Czasami zdarzało się nawet, że ojciec chwalił kościoły ewangelickie, jak on to mówił – „niemieckie”. Chwalił ich za ich skromny wystrój i brak przepychu oraz większą bliskość między kapłanami, a ich wiernymi. Ojciec jednak nie był zwolennikiem zawracania głowy Bogu swoimi sprawami, ale wpoił mi kilka zasad postępowania z ludźmi oraz z otoczeniem, w którym żyjemy, a które to zasady, można by śmiało nazwać biblijnymi przykazaniami. Ciekawe skąd to u niego się wzięło, no ale to już tylko sam Bóg wie, ojciec mi tego nie powie, bo od kilkunastu lat nie żyje.

Wracając do mojej osoby, kolejny etap w moich poszukiwaniach Boga to było tak zwane bierzmowanie, czyli namaszczenie duchem świętym. Wiele

się spodziewałem po tym obrzędzie, myślałem, że teraz to już na pewno stanę się dzieckiem Bożym, ale, niestety, spotkał mnie kolejny wielki zawód. Generalnie nic się nie wydarzyło, kolejny standardowy obrzęd kościoła rzymskiego... I właśnie mniej więcej w rok, może dwa lata po tym wydarzeniu zakupiłem pierwszą Biblię w moim życiu – kieszonkowe wydanie Biblii Warszawskiej. Zacząłem czytać, zastanawiać się, cały czas jednak wierząc, że kościół w którym się wychowałem jest tym, gdzie mieszka Bóg. Pewnego jednak dnia Bóg sprawił, że na swej drodze spotkałem świadków Jehowy. Byłem ciekawy kim są, w co wierzą i dlatego też z wielką ochotą przyjąłem ich zaproszenie... Po trzech takich wizytach wykazali mi z Biblią w rękę, że to, w co mimo wątpliwości wierzyłem, rozsypało się jak domek z kart. Pokazali mi, że Bóg jest jeden, że Jezus Chrystus jest jego synem, że nie ma żadnej trójcy, że Dziesięć Przykazań ma inną treść niż głosi kościół rzymski, co sam zauważyłem, ale jakoś trudno mi to było przyjąć. Po prostu, wtedy to Bóg po raz pierwszy przetarł moje oczy, abym ujrział pewne prawdy zawarte w jego Słowie. Był to dla mnie szok, z którego podnosiłem się około trzech lat.

W moim rodzinnym mieście nie było wtedy żadnej wspólnoty religijnej poza świadkami, która byłaby antytyrynitarna, zresztą dzisiaj także takowej nie ma, przynajmniej ja o tym nic nie wiem. Jako dwudziestojednolatek ponownie zetknąłem się ze świadkami Jehowy i zacząłem regularne studium Biblii oraz ambitnie zacząłem czytać Słowo Boże. Moja przygoda ze świadkami trwała około trzech lat, byłem bliski wstąpienia w ich szeregi, ale cały czas coś mnie wstrzymywało. Czytałem wtedy dużo, wnikałem w Słowo Boże, zadawałem mnóstwo pytań, czytałem też literaturę świecką, w której znajdowałem potwierdzenie wielu prorocत्व zawartych w Biblii. To wszystko wzmacniało moją wiarę w Boga i jego Słowo. Pamiętam dzień, kiedy stanowczo zniszczyłem wszelkie moje bałwochwalcze obrazy, krzyże i tym podobne pamiątki kultu rzymskiego. Byłem z siebie wtedy taki dumny i pewny bliskości z Bogiem. Mimo tego wszystkiego miałem jednak jakiś wewnętrzny opór co do wstąpienia do organizacji świadków, chociaż uważałem, że jest to ta jedyna prawdziwa religia. Myślałem, że to ze mną jest coś nie tak... Nie zaprzestałem jednak czytania Pisma, ale w następstwie tego nawarstwiały się pytania, na które nikt nie potrafił mi odpowiedzieć i w pewnym momencie zerwałem kontakty ze świadkami. Po pewnym czasie obraziłem się też na Boga, że nie chce dać mi odpowiedzi na moje rozliczne pytania. Mogę to nazwać młodzieńczym buntem, lub raczej odsunięciem się od Boga i jego Syna... Trwało to, niestety, bardzo długo, bo około dwudziestu lat. Dwadzieścia lat zmarnowanych, spędzonych na bezdrożach tego świata. Można powiedzieć, że stałem się takim synem marnotrawnym, który

rani swym postępowaniem swego Niebiańskiego Ojca. Co prawda, co jakiś czas Bóg przypominał mi o sobie, posyłając różnych posłańców, ale ja trwałem niewzruszenie w swym uporze i głupocie. Popeliłem w tym czasie wiele błędów i niestety, szatan podsuwał mi co chwila różne pokusy...

Uczyniłem dużo złego, kierując się egoizmem i zapatrzeniem we własne ja. Moje życie stało się pasmem smutku i rozgoryczenia... W tym czasie poznałem też bliżej inne religie, czytałem Koran, interesowałem się hinduizmem, zaciekał mi buddyzm, otarłem się o wyznawców Kriszny, ale nigdzie nie znalazłem tego, czego szukałem, chociaż jakoś podświadomie wiedziałem, że prawda o Bogu i o całym otaczającym nas świecie zawarta jest w Biblii. Niestety, ja obraziłem się na mojego Stwórcę i unikałem z Nim kontaktu. Wierzyłem co prawda, że Bóg biblijny jest jedynym Bogiem, ale odrzucałem jego pomoc i zainteresowanie moją osobą. Na szczęście Bóg nigdy nie zapomniał o mnie.

Przekonałem się o tym, gdy pewnego razu miałem bardzo poważny wypadek samochodowy. Auto, którym kierowałem, wylądowało po kilku koziółkach w rowie. Jak łatwo się domyślić, samochód nadawał się do kasacji. Ciekawe jednak jest to, że chociaż upadł w rowie ok. 1,5 metra od wielkiego głazu narzutowego, mnie nic się nie stało. Wszedłem z tego wypadku z jednym siniakiem na ramieniu. Wtedy też pomyślałem, że widocznie jednak Bogu na mnie zależy, skoro mnie ochronił i nie pozwolił zginąć.

Jednak to nie wszystko. Bowiem jakieś sześć lat temu, miało miejsce inne bardzo ważne i bolesne dla mnie wydarzenie. Nie będę go opisywał, Bóg wie, o czym mówię. Jednym słowem, byłem bardzo załamany, a moja bezsilność i rozpacz sięgnęła przysłowiowego dna. Byłem przekonany o najgorszym, co tylko może się wydarzyć. I wtedy właśnie ja, wcześniej zbuntowany i obrażony na Boga, zacząłem się do Niego modlić. Modlić, to mało powiedziane, zacząłem Go błagać o rozwiązanie tej sprawy. Prosząc o pomoc, zalewałem się łzami. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyłem czegoś podobnego. Po raz pierwszy w taki sposób zdobyłem się na wyrażenie mojej bezradności i bezsilności, i to, o dziwo, dodało mi siły. To wylanie mego wnętrza przed Bogiem i powierzenie Mu moich kłopotów, pozwoliło mi odzyskać spokój umysłu i serca oraz pomogło mi zrozumieć kim jestem i że jest ktoś, kto może rozwiązać mój problem. Wtedy to obiecałem Bogu, że jeżeli rozwiąże moje kłopoty w ciągu kilku najbliższych dni (więcej nie byłem w stanie wytrzymać), to wrócę do Niego i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby był ze mnie zadowolony. Obiecałem więc, że zacznę czytać Jego Słowo, chociaż nie wiedziałem dokąd mnie to zaprowadzi.

Dość wspomnieć, że po kilku dniach moje poważne problemy rzeczywiście zostały rozwiązane. Bóg znalazł sposób, aby tego dokonać. No i wtedy

też zaczął się mój powrót jako syna marnotrawnego, a droga powrotna nie była łatwa. Szatan nie chciał mnie bowiem wypuścić ze swoich rąk. Mimo to razem z żoną podjęliśmy decyzję o podjęciu studium biblijnego ze znajomymi świadkami Jehowy. Trwało to ok. pół roku. Jednak znowu nic z tego nie wyszło. Jakoś ich nauki nie przemawiały do mnie. Wydawało mi się, że coś we mnie musi być nie tak, że kolejny raz nic z tego nie wyszło. W niedługim czasie zmienialiśmy miejsce zamieszkania i tak się złożyło, że wynajęliśmy mieszkanie u znajomego, który był świadkiem Jehowy. Podjęliśmy więc z żoną kolejną decyzję o studium Biblii. Może to się wydawać dziwne, że ciągle na mojej (naszej) drodze Bóg stawiał świadków, ale w naszej okolicy nie ma innych wspólnot antytrynitarnych, a do wyznawców trójcy nie chcieliśmy się udawać.

Tym razem owe studium polegało na dogłębnym poznawaniu treści biblijnych, czasami nawet na przekór własnym potrzebom. Czytaliśmy razem z Moniką (żona) Pismo, dużo dyskutowaliśmy z braćmi prowadzącymi studium biblijne, chodziliśmy na spotkania zborowe i powoli narastała w nas chęć oddania się Bogu poprzez chrzest (zanurzenie). Jednak Nasz Stwórca miał zupełnie inny pomysł na naszą drogę... Pod wpływem zachęt jednego z braci świadków, zaczęliśmy jeszcze intensywniej czytać Biblię i wtedy powoli zaczęły opadać z naszych oczu kolejne łuski. Zauważyliśmy, że Biblia przemawia do nas inaczej niż robi to organizacja świadków. Zaczęliśmy więc z jeszcze większym zaangażowaniem czytać Słowo Boże, a przy okazji szperać w Internecie i szukać odpowiedzi na nasze pytania. W tym czasie działo się dużo różnych złych rzeczy w naszym życiu, ale na szczęście Bóg pozwolił przejść przez to wszystko i powoli pokazywał nam prawdy zawarte w Jego Słowie. Wtedy też nawiązałem kontakt z bratem Bolesławem Parmą, rozmawialiśmy drogą mailową, później też czasami telefoniczną. Dużo czytaliśmy i prosiliśmy Boga o zrozumienie tego, co czytamy, no i powoli to zrozumienie przychodziło. Bóg pokazywał nam jak wygląda prawda o Nim i o Jego Synu. W pewnym momencie zauważyliśmy, że nasze zrozumienie jest zbieżne z prawdami wiary głoszonymi przez Mesjańskie Zbory Boże, zaczęliśmy obchodzić Szabat, jeść czyste pokarmy i dużą wagę przywiązywać do Prawa Bożego. I tak to krok po kroku, ja, Ireneusz, marnotrawny syn oraz moja żona Monika, podjęliśmy decyzję o zanurzeniu w imię Jezusa Chrystusa. Zanim jednak do tego doszło, szatan znowu próbował utrudnić nam życie, jak tylko mógł. Ale Boże plany były zupełnie inne i w końcu stało się... Zarówno ja, Ireneusz, jak i Monika, moja żona, przyjęliśmy zanurzenie w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa ku chwale jego Ojca, Boga Wszechmogącego. Miało to miejsce 10 czerwca 2018 roku. Data ta będzie dla nas pamiętną i najważniejszą datą w naszym życiu. Teraz zaś

pozostaje nam trwać w Bogu i trzymać się nauk Jezusy Mesjasza, jak nauczają apostołowie.

Ireneusz Bielawski

Bajka o słońcu i wietrze

Słońce i wiatr kłócili się ze sobą o to, kto jest silniejszy. Wiatr powiedział: „Widzisz tego starego człowieka w płaszczu? Założę się, że potrafię zedrzeć z niego ten płaszcz szybciej niż ty.” Słońce schowało się więc za chmurami, a wiatr zaczął wiać mocniej i mocniej, aż wreszcie przybrał siłę huraganu. Jednak im mocniej wiał, tym bardziej starzec otulał się płaszczem. Wreszcie wiatr zrezygnował i ucichł. Wtedy słońce wyszło zza chmur i uśmiechnęło się przyjaźnie do człowieka. Natychmiast człowiek otarł czoło i zdjął płaszcz. Słońce udowodniło wiatrowi, że **delikatność i przyjazne podejście są zawsze silniejsze niż furia i siła.**

Uwaga! Zainteresowani opracowaniem br. Rafała Kowalewskiego na temat nakrywania głów (1 Kor 11,2-16), mogą je bezpośrednio zamawiać u niego.

W dalszym ciągu prosimy też o nadsyłanie swoich świadectw wiary.



Wydawca:

Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,
nr tel. 661 316 897
www.zboryboze.pl